

Uśmiech to najlepsze lekarstwo na wszystko

Miałam szczęśliwe dzieciństwo. W domu była co prawda bieda, ale cały czas była również radość. Myślę, że pierwsze, co zobaczyłam, jak tylko po przyjsciu na ten świat otworzyłam oczy, to uśmiech - mówi aktorka **Anna Dymna**

Rozmowa

Kuba Dobroszek

Twitter: @kubadobroszek

O czym będziemy rozmawiać?

Może o uśmiechaniu się?
Naprawdę? I nie boi się Pan?

Czego?
To taki nieciekawy dla mediów temat. Nikt o tym nie chce rozmawiać, choć przecież uśmiech czasem ratuje.

Przed światem?
Przed samotnością, smutkiem, bezradnością. Łatwiej się żyje, kiedy ludzie się do siebie uśmiechają. To najlepsze lekarstwo na wszystko. Obok piosenki. (*Śmiech*)

Licyła Pani kiedyś, ile już tych uśmiechów rozdała?
A ile dostałam! Myślę, że tyle, ile oddechów. Mam 63 lata, więc proszę sobie policzyć.

W milionach będzie.
Niestety, uśmiech zaczyna być rzadkością, więc trzeba go pielęgnować.

Jeden z wybitnych polskich literatów stwierdził wręcz, że jest towarem deficytowym. Że jak człowiek wyjdzie na ulicę i zacznie się tak po prostu uśmiechać, to wezmą go za kłotę.
Już kilka razy usłyszałam: „Co się tak Pani, jak głupia, uśmiecha?”. Oni nie wiedzą, że czasem jeden uśmiech potrafi zdziałać cuda. Uruchamia radość życia. Od lat przyjaźnię się z chorymi, niepełnosprawnymi ludźmi. Oni wiedzą lepiej od nas, co jest najważniejsze w życiu. I co najbardziej boli. Najgorsza jest samotność, obojętność...

Jest coraz więcej samotności?
Niestety, tak. Dlatego tak ważny jest ten uśmiech. Ale to pewnie zna pan z życia: idzie człowiek ulicą, pada deszcz, szlag go trafia. Na przejściu dla pieszych ktoś się do niego uśmiecha i, nie wiedząc czemu, nagle wszystko się zmienia.

Jak ręką odją?
No, aż takie proste to nie jest. Czasem uśmiech może wywołać agresję u smutaka i frustrata. Trzeba więc z nim delikatnie. Najpierw łagodny uśmiech, sprawdzanie, czy jest odpowiedź. Dopiero później głębiej, głębiej i głębiej... To zaraźliwe. Jak katar.

Panią kto zaraził?
Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. W domu była co prawda bieda, ale cały czas była również radość. Myślę, że pierwsze, co zobaczyłam, jak tylko po przyjsciu na ten świat otworzyłam oczy, to uśmiech. Gdy urodziło się moje dziecko, to przeprowadziłam pewien eksperyment.

Jaki?
Nie zastanawiał się pan, dlaczego dzieci, jak się budzą, to płaczą?

Być może, jak będę miał własne, to zacznę się zastanawiać.
No właśnie. Postanowiłam więc obserwować mojego śpiącego synka. Gdy tylko się budził, od razu podbiegałam do niego z uśmiechem na twarzy. Proszę sobie wyobrazić, że wystarczyły mi trzy dni, żeby sprawić, że moje dziecko, po przebudzeniu również się uśmiechało. To sprawa podejścia do życia.

Jest Pani optymistką?
Nie jestem katastrofistką. Jak pada deszcz, to cieszę się, że nie będę musiała podlewać ogrodu. Kiedy świeci słońce - cieszę się, że jest gorąco. To przecież i tak ode mnie nie zależy. Jestem aktorką. Nauczyłam się dostosowywać do różnych warunków i okoliczności, a od moich cierpiących przyjaciół - cieszyć się tym, co mam i każdą chwilą, póki jest!

Skoro uśmiech jest takim fantastycznym lekarstwem, dlaczego go brakuje? Dlaczego pamiętamy tysiące różnych przekleństw, a zapomniałszy, jak się do kogoś uśmiechać?

W naszym życiu społecznym jest na to przyzwolenie.

Wiem, co to prześladowanie. Kiedy słyszę, jak ktoś mówi: „Komuno, wróć”, to myślę: „Wypluj te słowa, człowieku”



► W naszym życiu społecznym niestety jest przyzwolenie na agresję i nienawiść

Na co?
Na agresję. Nienawiść. Podejrzliwość. Oskarżanie. Potępienie. To ponoć ekscytujące, ma dużą oglądalność. I niektórzy myślą, że na tym polega demokracja, wolność słowa, że można na każdego bezkarnie napluć, nazwać kłamcą. Kiedyś za to się odpowiadało, a teraz?

Dostaje się przydomek: „zwierzę medialne”.
Wstyd oglądać, jak panie profesorki i politycy wyzywają się od kłamców, drą się równocześnie, zapominając w kłótni, o czym właściwie mówią. A czasem niby wszystkim chodzi o to samo, niby wszyscy chcą dobrze, ale nikt naprawdę nikogo nie słucha. Dlaczego, jeśli ktoś inaczej myśli, to się go nie szanuje? Jeśli ktoś wierzy w innego boga, ma inne poglądy, to należy go wysłuchać, a nie obrzucać błotem.

W naszych dyskusjach nie chodzi o to, żeby kogoś do czegoś przekonać. Chodzi o to, aby postawić na swoim. Bez zważania na konsekwencje.

Jako osoba, która prowadzi fundację, wiem, co najbardziej lubią niektóre media. Moje radosne, pozytywne hasła nudzą, rozśmieszają, czasem są powodem do kpin.

Przykład?
Jakiś czas temu pomagaliśmy ludziom niepełnosprawnym, którzy stracili domy

w powodzi. Była akcja SMS-owa. Całkiem udana - kupiliśmy parę mieszkań, wyremontowaliśmy sporo zniszczonych gospodarstw. Media były tym zainteresowane za ledwie tydzień.

A później?
Poprosiliśmy, żeby dziennikarze przyjechali na moment przekazania mieszkań niepełnosprawnym powodziom. Usłyszałam: „Znowu powódź? Nie ma pani nowego tematu? To już było. Potrzebujemy czegoś nowego...”. Słyszę często sformułowania „Matka Boska od Dawnów”, „Matka Anna Teresa”... Śmieszne.

Możemy sobie z tego żartować, ale jak tak człowiek się zastanowi, to wcale to śmieszne, niestety, nie jest.

Owszem, to prawda... Nie wiem, dlaczego niektórym ludziom wydaje się, że najciekawsze są morderstwa, oszustwa i afery. Do czasu może to kogoś podnieca, póki los nie sprawi, że coś innego staje się niezbędne do życia. I wtedy dobroć, uśmiech, pomoc nie stają się śmieszne. I nawet poezja okazuje się przyjacielem.

Ale na niej się nie zarobi.
Mam zmienić swoje życie, bo bardziej opłaca się być ostrym, wiecznie niezadowolonym i wkurzonym? To w sposób zasadniczy wpływa na młode pokolenie.

Uczę studentów, więc wiem, co myślą o rzeczywistości.

Co myśla?

Mój syn mówi, że już nie ogląda telewizji.

Dlaczego?

Bo mu wstyd.

Przeraża to Panią?

On akurat ma swój świat, potrafi się odnaleźć. Ale nie wszyscy są na tyle zaradni. Nie tak dawno przeczytałam, że już co czwarty człowiek ma kłopoty psychiczne. Młodzi ludzie wpadają w depresję, są samotni.

Czyli może ta nasza młoda, 25-letnia, demokracja nie jest taka atrakcyjna.

To znaczy?

Obdarzyłaby Pani uśmiechem Polskę?

Codziennie to robię!

Szczerze? Czy z politowaniem?

Żyję tu i po prostu łatwiej mi, gdy ludzie częściej się uśmiechają. Uśmiech rozjaśnia świat, naprawdę.

Co się Pani podoba w tej młodej Polsce?

Kiedyś żyliśmy w zniewolonym kraju. W strachu. Byłam żoną Dymnego, więc wiem, co to prześladowanie, wiem, co to internowania. Jeżeli ktoś mówi: „Wróć, komuno”, to myślę sobie: „Człowieku, wypłuj to”. Pan tego nie zrozumie, pan młody jest.

Slucham więc.

Wie pan, co to znaczy marzenie o elastycznych rajstopach, o kolorowym mydełku czy papierze toaletowym? I radość, gdy się takie чудо zdobyło? Butelka po coca-coli, którą kiedyś na plażę wyrzucił sztorm, była moim totemem, skarbem. Tego się nie da opisać. Pamiętam, jak kiedyś spotkałam na Floriańskiej mojego kolegę, wielkiego aktora. Był podniecony i szczęśliwy. Spytałam, co się stało. Odpowiedział, że w sklepie na Floriańskiej dają 25 dkg żółtego sera bez kartek. Paranoja.

Z drugiej strony, paradoksalnie, ludzie bardziej się ze sobą żywali.

Żyło się bardziej w głąb. Spotykaliśmy się, patrzyliśmy sobie w oczy, gadaliśmy całe noce o sztuce, życiu. Nie było potrzeby gonięcia za pieniądzem, bo i tak nic by się za niego nie kupiło. Wie pan, że sześć lat czekałam na pralkę?

Doczekala się Pani?

Poniekąd. Dostałam lodówkę zamiast pralki. Brało się, co dawali.

Opowiada Pani o tym studentom?

Rzadko. Dla nich to totalna abstrakcja. Ta demokracja jest taka piękna, bo jednak łagodnie się pojawiła. Nie było tysięcy ofiar, rzezi.

Cud?

Można i tak powiedzieć. Bo jednak padł system, który wydawał się niezniszczalną potęgą. Ale cud okupiony walką i wyrzeceniami całego społeczeństwa. Wiem o tym dużo. Mój ojciec był antykomunistą. Pamiętam jego łzy szczęścia, kiedy padła komuna. Cała jego młodość to wojna, potem zniewolenie i upokorzenie komunistyczne. Gdy wreszcie nastąpiła wolność, to, niestety, niedługo potem zmarł. Jednak jestem szczęśliwszym pokoleniem, powojennym. Za komuny byłam młoda, więc też się ten czas inaczej odbierało. Dobrze mnie wychowywano, wiedziałam, jakich wybo-

row mam dokonywać. Mogę śmiało spojrzeć w lustro, co jest moim ogromnym zwycięstwem.

Może teatr Panią uratował?

Do Starego Teatru przyszedłam w 1973 r. Zjawiłam się w teatrze w najlepszym możliwym miejscu i czasie. Tam pracowali najwybitniejsi artyści. Dzięki sztuce czuliśmy się wolni, szczęśliwi. ZOMO-wcy mogli nam skoczyć.

Teraz teatrów mamy całe mnóstwo. Właściwie ciężko się połapać, ciężko tak naprawdę odróżnić wartościowe miejsca od tych mniej. To się w sumie dotyczy niemal każdego aspektu życia.

Za dużo atrakcji. Młodym ludziom dużo trudniej dokonywać wyborów. Jeśli nie mają autorytetów, często błędzą.

Pani brakuje autorytetów?

Mam je całe życie i nikt mi ich nie zabierze. Ale młodzi ludzie mają problem. Autorytety kompromitują się nawzajem, wybijają, niszczą. Albo milkną, wycofują się z życia publicznego, bo nie mają siły brać udziału w codziennych jatkach. Wolność jest dla nas bardzo trudna.

To prawda, jako naród potrafimy się zjednoczyć chyba tylko w obliczu zagrożenia.

Jest tyle rzeczy do zrobienia. Dostaję do fundacji tysiące listów. Na przykład służba zdrowia nie radzi sobie z wieloma, wydawać by się mogło, podstawowymi problemami.

Z nią akurat jest taki problem, że nie rozmawia się w jej kontekście o rzeczach ważnych. Ludzi elektryzuje mało istotna deklaracja wiary lekarzy, a poważne, realne problemy, schodzą, niestety, na bardzo odległy plan.

Czy pan wie, że u nas nie ma nawet rejestru chorób rzadkich? Chorymi na EB, zespół Huntingtona często nikt się nie chce zajmować. Właściwie nawet nie ma kto. Co to za kraj, w którym chora na SLA mówi: „Mną się nikt nie zajmuje, bo na moją chorobę nie ma popytu?”. Tak nie może być! Kiedyś sobie pomyślałam, że gdybym miała własne, małe państewko, to na początku zobaczyłabym, kto w nim mieszka. I w pierwszej kolejności zajęłabym się tymi najbardziej poszkodowanymi przez los, najbardziej upośledzonymi. Żeby mogli żyć godnie.

Podobno w Polsce jakkolwiek głębsze reformy służby zdrowia są niemożliwe, bo rodzimym posłom brakuje odwagi politycznej.

Nie wiem, czego im brakuje. Ale naprawdę sytuacja wielu chorych osób i ich rodzin w Polsce przeraża. Inicjatywy społeczne są ważne, ale przecież potrzebne są systemy, ustawy. Ja mogę jako zwykły obywatel zapalić światełko w jakiejś czarnej dziurze naszej rzeczywistości. I to się udaje. Działa wiele wspaniałych fundacji, które ratują i pomagają państwu.

Współpracuje Pani z innymi fundacjami?

Oczywiście! Razem jesteśmy silniejsi i państwo musi nas poważniej traktować, gdy o coś razem walczymy.

Udaje się przewalczać?

Często. Ale na pewno wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że dobrze nie jest. Rodzice niepełnosprawnych dzieci nie poszliby protestować do Sejmu, gdyby było im dobrze. Wszystko jedno, co i jak mówili - nie ulega jednak wątpliwości, że byli to ludzie ogromnie zdesperowani. W Polsce brakuje opieki psychologicznej nad tymi rodzinami. Proszę sobie wyobrazić: dziewczyna marzy o dziecku, jest młoda, dwa-

DYMNA



Anna Dymna.
„Dymna”,
wyd. Marginesy,
Warszawa 2014,
cena 49,90 zł

dziecia kilka lat. Upragnione dziecko się rodzi. Przychodzi lekarz i mówi: „Ma pani śliczną, zdrową córeczkę. Musi ją pani bardzo kochać, bo ma zespół Downa. Do widzenia”. Dziewczyna wraca do domu, nikogo przy niej nie ma. Załamuje się, wpada w depresję... To nie jest jakiś odosobniony przykład.

Podczas protestu matek w Sejmie premier właśnie wydawał się, jakby nie dostrzegł sedna problemu. Był pewien, że kilkaset złotych więcej dla rodziny załatwi sprawę, kłopot zniknie. Tymczasem chodziło o realną pomoc dla tych ludzi. Zapominano, że te matki są skazane na niemal całodobową opiekę nad dzieckiem, dwieście złotych więcej wcale nie sprawi, że kobieta będzie mogła zostawić dziecko na dłużej, by iść pracować, choćby na pół etatu.

Mało tego - po podwyżce dla tych rodzin pojawiła się kolejna grupa rozszczeniowa. To doprowadza do tego, że jedni druzgich zaczynają nie lubić. Dlatego potrzebne są spokojne, rzeczowe konsultacje ze społeczeństwem, rozmowy, rozwiązania systemowe. I czy naprawdę trzeba krzyczyć, protestować, by ktoś zauważył problem? Niestety tak. Ale trzeba pamiętać, że sam krzyk niczego nie załatwi.

Pani Anno, to o czym Pani marzy, tak najbardziej? Tylko szczerze, proszę.

O wyspaniu się.

A jak się już Pani wyśpi?

To trudne pytanie. Marzenia są na różnych płaszczyznach. Jeśli chodzi o te osobiste, to marzę, aby mój syn był zdrowy, mądry i dobry. I szczęśliwy. Poza tym marzę, żeby w Lubiatowie nie było elektrow-

Dobrze mnie wychowano, wiedziałam, jakich wyborów mam dokonywać. Mogę śmiało spojrzeć w lustro

ni atomowej. Dostałam od państwa ziemię na 30 lat, zaczęłam budować ośrodek terapeutyczny dla niepełnosprawnych osób z całej Polski, włożyłam w to wiele lat starań i pracy, no i wstrzymano mi budowę... Muszę czekać i marzyć, by elektrownia stała w innym miejscu.

A gdyby Pani powiedział, że mam maszynę, dzięki której mogę sprawić, że wybrana przez Panią osoba będzie się więcej uśmiechała, to kogo by Pani wskazała?

Podłączyłabym ją wszystkim smutnym i ponurom ludziom. Codziennie. Chciałabym, żeby każdy tak sobie usiadł i powiedział: „Jestem, jaki jestem, i dobrze. Na pewno jestem komuś potrzebny właśnie taki!”. Widzi pan, kolejne marzenie. Oby się tylko spełniło. ●